

rękę i nie wypuszczając jej — i wolni jesteście? nie schwytano was?

— Ciszej, koleżanko — upomniął, spostrzegłszy, że im się przysłuchują — chodźcie na salę, pogadamy.

Usiedli przy stoliku, pili herbatę, a Helena z początku nieustannie przypatrywała się Walczakowi z wielkiej radości, że on nie jest uwięziony w Piotrkowie, ale jest swobodny i tu z nią rozmawia. Zauważyła też, że w tem futrze, czapce, z przyciętą brodą, wygląda wcale dobrze, że jest przystojny, a nawet ładny.

— Wiecie, kolego, co się też wami namartwiałam, omal, że nie płakałam — zaśmiała się wesoło — jako straconego. Jakiś urzędnik na granicy opowiadał mi, że żandarmi aresztowali wczoraj jakiegoś pana za przewożenie pism. Byłam pewna, że to was i dlatego tak się cieszę, że jesteście wolni. Nieznośny urzędniczyso — śmiała się.

— Znów nie tak bardzo — uśmiechnął się leciutko — bo zmusił was do myślenia o mnie i witaliście mnie życzliwie, jak nigdy przedtem.

Helena spoważniała w jednej chwili i mówiła już innym tonem:

— Istotnie myślałam i żałowałam was, jako bojownika idei, której oboje służymy... a cieszyłam się ze spotkania uwolnionego więźnia, naturalnie w mojej wyobraźni.

— Niepotrzebnie się tłumaczycie, koleżanko, wiem o tem i rozumiem. Czy macie już bilet do Łodzi?

— Jeszcze nie.

— Wezmę dla was i dla siebie.

— Jakto? I wy jedziecie? — zdziwiła się

— Tyle niepokoju przeniosłem, oczekując was tutaj, że wolę z wami jechać — wstał i poszedł do kasy.

Przyjęła jego słowa, jako objaw zupełnie naturalny, poczuła jednak pewne zadowolenie wewnętrzne, że on niepokoił się o nią.

Gdy wsiedli do wagonu, zaczęli nawzajem sobie opowiadać przeżyte wrażenia i uczucia na Granicy i w podróży.

Helena czyniła sobie wyrzuty, że w Zawierciu nie była na tyle przezorną, aby uprzedzić konduktora o otwarciu drzwi, gdyż przypuszczalnie wobec dłuższego czasu stania przed wagonem, byłby ją dostrzegł odbiorca.

— Nie pociągnie to za sobą złych skutków — uspakajał Walczak — oddacie w Łodzi, jak wam polecił Paweł i wszystko będzie w porządku. Jednak ten Paweł zna swoich ludzi — mówił z uznaniem — przewidział, że on może nie dostrzedz.

— Tak, tak... On jest stworzony na tajnego dowódcę — potwierdziła Helena — a co było w Piotrkowie?

— Poszedłem do umywalni i najspokojniej włożyłem książki do kuferka.

— I nie dostrzegli was niosącego?

— Takiemu panu we futrze z kołnierzem bobrowym — zaśmiał się — wolno wszystko... I to futro, dobry pomysł Pawła; w moim paltocie byłbym nawet Granicy nie przejechał.

— I w Kuluszkach siedzieliście od piątej rano do ósmej wieczorem?! Musieliście się nudzić? Ani książek, ani towarzystwa żadnego...

— Mylicie się — uśmiechnął się — miałem najwspanialszą książkę i bardzo przyjemne towarzystwo.

— Wy? tutaj? — zdziwiła się.

— Pochodzę, jak wiecie, z chłopów, więc natura jest dla mnie ukochaną książką. Poszedłem w pole... gdybyście widzieli, jak skrzyły się w słońcu brylanty śniegowe! Jak przy powiewie wiatru porываły się ze śnieżnej ziemi filigranowe dymki, zakręcały się, opadały, wyrównując białą płaszczyznę! A te ślady zgłodniałych myszy! Te skoki i zawroty zajęcze!... Świat jest przepiękny, gdy się patrzy na niego z blizka.

— Nie umiem podzielić waszych zachwytów — uśmiechnęła się — ale spróbuję w wolnym czasie.

— I las was nie zachwyca?

— Owszem, gdy tak zielono, bujno, pełno kwiatów i śpiewów...

— Byłem i w lesie, taka cisza ogromna, taka powaga i melancholia, że zdaje się człowiekowi, iż jest na cmentarzysku olbrzymiem i jaka to radość, gdy się dojrzy i przekona, że pod tą zimną powłoką życie pulsuje. I nas nakryto takim całunem syberyjskim, ale my żyjemy, a wiosna już blizka.

Helena słuchała i patrzyła zdziwiona, takim nie znała go i nie widziała, więc po chwili rzekła:

— Ależ was rozmarza ziemia!

— Bom z chłopów, a wy miejska... ale spróbujcie wżyć się w naturę. Zresztą przepraszam

was za te romanse. Czy macie pakiet przygotowany?

— Nie, ale to wymaga dużo rozbierania się, może ktoś wejść... już lepiej na miejscu. A jakie mieliście towarzystwo?

— Rozmawiałem z robotnikami, pracującymi przy kolei. Wyborny materiał, lepszy, aniżeli w Galicyi. Tu, pod tym tym wszechstronnym uciskiem, ludzie czują potrzebę wspólnej obrony, bo jeden nie poradzi takiej sile. To ogromnie ułatwia organizację, a zwłaszcza, że tak żywą jest krzywda, bo często ponawiana.

— Wiecie, kolego — mówiła po namyśle — ja chyba przeniosę się do Królestwa, tam, w Galicyi, łatwa robota i dość znaczna wolność, a nam idzie o to, aby tu skruszyć więzy despotyzmu.

— Zrobicie, co zechcecie... ale namyślcie się dobrze... no, i warunki materialne odgrywają tu rolę.

— Sądzę, że w Warszawie znajdę kilka lekcji... nie wydatkuję dużo.

— Trzeba i to zbadać... Na oślepie nie radzę jechać, i wy się namęczycie i sprawie nie pomo-



...i wróciła do przedziału, w którym siedziało małżeństwo...

żecie. Do naszej roboty trzeba mieć wolne ręce i wolną głowę.

— A wy kolego, nie przeniesiecie się?

— Nie wiem... może, to zależy... Kiedyż myślicie wracać z Łodzi?

— Jeśli się dziś załatwię, i to dziś wyjadę, szkoda mi czasu.

— Zbadałem rozkład, koleżanko. Możecie dziś po dwunastej wyjechać i rano jesteście na miejscu, ale to kuryer i bilet dużo kosztuje. Nie stać mnie na to.

— I ja nie mam pieniędzy na wyrzucenie — uśmiechnęła się — wracam trzecią klasą.

— W takim razie musicie wyjechać o siódmej z Łodzi, a wieczorem wrócić do siebie. Trzeba przenocować w Łodzi.

— A na dworcu poczekać nie można?

— Nie wiem, jak tutaj, ale w Galicyi nie na każdej stacji pozwalają czekać noc całą. Dowiem się zresztą.

Pociąg, dojeżdżając do Łodzi, zaczął zwalniać biegu i gwizdać.

— Jesteśmy na miejscu — mówił Walczak — weźmiemy dorózkę i pojedziemy wprost pod wiadomy wam adres. A może wolicie, ażeby sam oddał?

— Nie... powierzono mi, mogę to zrobić a więc powinnam... to obowiązek.

— Powiedzieliście krótko a dobrze. Zatem jedziemy... kuferki sam zabiorę.

— Sam? — zaśmiała się — taki pan we futrze z bobrowym kołnierzem nie może sam nosić. Nie zapominajcie, że mam odezwy, i chociaż Dunaj przepłynęłam, mogę utonąć na Dunaju.

— Znów macie słusność, z was dobry spiskowiec i ostryżny.

Ta pochwała ucieszyła ją i swobodna, wesoła, przeszła mimo żandarmów, stojących na peronie.

— Siedli do doróзки i Helena dała adres na Wesołą.

Jechali wolno z powodu wybojów, pomiędzy huczącymi fabrykami, jasno oświetlonymi sklepami, wysokimi kamienicami. Po chodnikach snuło się mnóstwo osób, wśród których przeważali robotnicy, widni po zaniedbanem ubraniu. W powietrzu unosił się ciężki dym węglowy i mdły zapach jakichś tłuszczów.

— Czuć miasto fabryczne — mruknął Walczak — nie żałuję, że tu jestem.

— Tu dopiero pole do roboty — odezwała się Helena, tu nie to, co u nas.

— Wy, jak szlachetny koń, czujecie bój.

— Macie słusność, widok fabryk i robotników podnieca mnie.

Po pewnym czasie doróзка stanęła.

— Zaczekam tutaj na was i uradzimy, co zrobić.

Helena spojrzała na drugie piętro, okna były oświetlone, to upewniło ją, że Ryszarda zastanie.

Szybko wbiegła na drugie piętro i ostro zadzwoniła.

Nie czekała długo, drzwi szybko się otwały i z przedpokoju padł na Helenę jasny snop światła ostrego, który zrazu ją oślepił. Gdy przejrzała, zobaczyła przed sobą dwóch młodych ludzi we frakach, białych krawatkach i rękawiczkach, a jeden z nich przemówił bardzo uprzejmie:

— Proszę... niech pani raczy wejść.

Zawahała się i stała przez chwilę niezdeterminowana. Oczekiwała, idąc na górę, że ów pan Ryszard mieszka ubogo, coś w rodzaju jej kolegów, i że zawiadomiony o przesyłce, czeka na nią, a tymczasem zastała wyfraczonych panów, widocznie

jest jakaś zabawa przypuszczająca, chyba zaszła omyłka. I po chwili milczenia:

— Czy to numer dziewiąty kamienicy?

— Tak jest... niechże pani wejdzie.

— Czy jest pan Ryszard? — spytała śmiało.

— Ryszard?... Pani tylko do niego? — spojrzeli na siebie z porozumiewawczym uśmiechem.

— Do niego... czy jest w domu? Chcę się z nim widzieć.

— On bardzo zajęty... ma gości...

— Muszę się z nim zobaczyć... Panowie zechcą go na chwilę poprosić.

— Ale cóż mamy mu powiedzieć? Może pani zechce powiedzieć swe nazwisko... zeszła imię.

— On mnie nie zna, niech tylko wyjdzie.

W tej chwili z dalszych pokoi wyszła niemłoda pani, przed którą rozstąpili się natychmiast młodzieńcy, a ta widząc Helenę w paltocie znoszonym, w ciemnej sukni, spytała zdziwiona:

— Czego pani sobie życzy?... Niechże pani wejdzie do przedpokoju.

Helena z paczką i książką w ręku, weszła zarumieniona z gniewu z powodu tych przeszkód.

— Chcę widzieć pana Ryszarda. Ci panowie — spojrzała lekceważąco — nie uważali za stosowne poprosić go.

(Ciąg dalszy nastąpi).